

NIEZWYKŁY  
ŚWIAT  
CALPURNII  
TATE



JACQUELINE KELLY

Jacqueline Kelly

---

NIEZWYKŁY ŚWIAT  
CALPURNII  
TATE

z języka angielskiego przełożyła  
Katarzyna Roslan



Wydawnictwo Dwie Siostry  
Warszawa 2022

*Dla Gwen Erwin — z miłością i wdzięcznością  
za trzydzieści lat zachęty, wsparcia i śmiechu.  
Dzięki, Gweni.*



## Pankracy lub Nika

*Pewnego wieczoru, gdy byliśmy w odległości około 10 mil od Zatoki San Blas, widzieliśmy olbrzymie ilości motyli w stadach lub chmarach obejmujących niezliczone miriady i ciągnących się jak okiem sięgnąć. Nawet przy użyciu teleskopu nie można było znaleźć miejsca, które by nie było pełne motyli. Marynarze wołali, „że motyle padają z nieba” i rzeczywiście tak to wyglądało\*.*

---

Pierwszego stycznia tysiąc dziewięćsetnego roku ku swemu bezbrzeżnemu zdumieniu po raz pierwszy w życiu zobaczyłam śnieg. Może wam się zdaje, że to nic takiego, ale w środkowym Teksasie opady białego puchu zdarzają się niezwykle rzadko. Najlepszy dowód, że jeszcze poprzedniego wieczora powzięłam noworoczne postanowienie, że nie umrę, dopóki choć raz nie ujrzę go na własne oczy, i szczerze wątpiłam, czy uda mi się je wypełnić. Tymczasem moje wyszukane życzenie spełniło się już po upływie paru godzin, a śnieg zmienił nasze zwyczajne miasteczko w prześliczne, nieskazitelne miejsce. Skoro świt w samych kapciach i szlafroku wybiegłam do pogrążonego w milczeniu lasu i dopóki zimno nie zmusiło mnie do odwrotu,

\* Wszystkie cytaty przed rozdziałami pochodzą z: Karol Darwin, *Dziela wybrane*, tom I, *Podróż na okręcie „Beagle”*, przeł. Kazimierz Szarski, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1959 (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).

syciłam się widokiem delikatnego białego całunu, ołowianego nieba i drzew przystrojonych srebrzystą koronką. W połączeniu z ogólnym poruszeniem i podniosłą atmosferą związaną z początkiem nowego wieku śnieg wydawał się znakiem, że przyszłość rozciągająca się przede mną w nowym stuleciu będzie cudowna, a trzynasty rok mojego życia wyjątkowy.

Teraz mieliśmy już wiosnę. Dni mijały mi nie wiedzieć jak i kiedy, pod postacią codziennej monotonii złożonej z lekcji, pomagania w domu oraz ćwiczeń na pianinie i od czasu do czasu przerywanej przez sześcioro (!) moich braci, po kolei doprowadzających mnie, jedyną (!) dziewczynkę, na skraj wytrzymałości. Nowy Rok wystrychnął mnie na dudka. To było oczywiste.

Naprawdę nazywam się Calpurnia Virginia Tate, ale w tamtych czasach większość osób mówiła do mnie Callie Vee, z wyjątkiem mamy, kiedy udzielała mi nagany, i dziadka, który z zasady nie bawił się w zdrobnienia.

Jedyne wytchnienie przynosiły mi badania przyrodnicze, prowadzone właśnie z nim — dziadziusem, kapitanem Walterem Tate'em, człowiekiem przez wielu mieszkańców naszego Fentress błędnie uważanym za zręczliwego, stroniącego od ludzi starego dziwaka. Dziadek dorobił się majątku na uprawie bawełny i hodowli bydła, potem walczył po stronie konfederatów w wojnie secesyjnej\*, a ostatnie lata życia postanowił poświęcić Naturze i Nauce. Ja zaś, jego wierna towarzyszką, żyłam wyłącznie dla paru cennych godzin spędzanych u jego boku na włóczędce po polach z siatką na motyle, skórzaną tor-

\* Wojna secesyjna — wojna, która toczyła się w latach 1861—1865 między tzw. Unią lub Północą a tzw. Konfederacją lub Południem. Jeden z najważniejszych i najbardziej krwawych konfliktów w historii Stanów Zjednoczonych.

bą, moim Notesem Naukowym i starannie zaostrzonym ołówkiem zawsze gotowym do spisywania naszych obserwacji.

W czasie niepogody wspólnie badaliśmy zebrane okazy w laboratorium (czyli starej szopie, w której dawniej mieszkali niewolnicy) lub czytaliśmy w bibliotece, gdzie pod kierunkiem dziadka powoli przebrnęłam przez *O powstawaniu gatunków* pana Darwina\*. Przy ładnej pogodzie szliśmy zaś przez pola nad rzekę San Marcos, przedzierając się jedną z sarnich ścieżek przez kolczaste zarośla. Niewprawnemu oku nasz świat mógł wcale nie wydawać się ekscytujący, tętnił jednak życiem, jeżeli się tylko wiedziało, gdzie patrzeć. I — czego nauczył mnie dziadzius — jak patrzeć. Razem odkryliśmy całkiem nowy gatunek wyki, od niedawna znany światu pod łacińską nazwą *Vicia tateii*. (Przyznam uczciwie, że z jednej strony znacznie bardziej wolałabym odkryć jakieś nieznane zwierzę, bo zwierzęta są zdecydowanie ciekawsze i tak dalej, ale z drugiej: ile osób w moim wieku — lub w ogóle ile osób, niezależnie od wieku — może się poszczycić tym, że ich nazwisko zostało nierozzerwalnie związane z istotą żywą? No proszę, ile?)

Marzyłam, by pójść w ślady dziadka i zostać Naukowcem. Mama miała jednak w stosunku do mnie inne plany, mianowicie: na razie nauka gospodarstwa domowego, a w wieku osiemnastu lat, kiedy to, jak miała nadzieję, zacznę się prezentować wystarczająco atrakcyjnie, by wpaść w oko jakiemuś zamożnemu kawalerowi z dobrej rodziny, debiut na salonach. (Powodzenie tych planów było wątpliwe, i to z wielu powodów — między innymi dlatego, że nienawidziłam szyć i gotować, a moja uroda nie należała do tych łatwo wpadających w oko).

\* Karol Darwin — słynny brytyjski przyrodnik, twórca teorii ewolucji.

Tak oto nastala wiosna — pora pełna radości, a pod naszym dachem również i obaw, za sprawą mojego o rok młodszego brata Trávisa, chłopca o wyjątkowo miękkim sercu. No wiecie, wiosna to czas tętniącego życia, świeżo opierzonych piskląt, malutkich szopów pracy, młodych lisków i wiewióreczek, z których wiele zostaje osieroconych, okaleczonych lub porzuconych. A im bardziej beznadziejny był przypadek, im gorsze miał perspektywy, im marniejsze szanse na przetrwanie, tym bardziej było prawdopodobne, że Travis przygaranie takie stworzenie i przyniesie je do domu, by z nami zamieszkało. Ja traktowałam tę paradę wątpliwych kandydatów na domowych pupili jako niezłą rozrywkę, ale nasi rodzice niekoniecznie. Mama surowo upominała Trávisa, tata groził mu karami, lecz gdy mój brat przekraczał próg z kolejnym bezradnym maluchem w ramionach, wszyscy milkli. Niektórzy z jego podopiecznych radzili sobie świetnie, inni niestety nie, dla wszystkich znajdowało się jednak miejsce w jego czułym sercu.

Pewnego marcowego poranka wstałam wcześniej i nieoczekiwanie wpadłam w korytarzu na Trávisa.

— Idziesz nad rzekę? — spytał. — Mogę z tobą?

Wolałam chodzić sama, bo w ten sposób znacznie łatwiej podglądać niczego niepodejrzewającą przyrodę. Ale Travis jako jedyny z moich braci podzielał moje zainteresowanie Naturą. Zgodziłam się więc, jednak pod pewnym warunkiem.

— Dobrze, tylko musisz być cicho. Bo zamierzam prowadzić obserwację.

Brzask powolutku rozjaśniał niebo na wschodzie, a ja wiodłam nas sarnią ścieżką nad rzekę. Travis całkowicie zignorował moje polecenie i nieustannie gadał.

— Hej, Callie, słyszałaś, że Mika, terierka pani Holloway, ma szczeniaki? Jak myślisz, rodzice pozwolą mi wziąć pieska?

— Wątpię. Mama ciągle narzeka, że mamy aż cztery psy. Uważa, że to o trzy za dużo.

— Kiedy na świecie nie ma nic lepszego niż szczeniak! Wiesz, co od razu zrobię? Nauczę go przynosić patyk. Na tym właśnie polega problem z Królikiem. Kocham go, ale nie można się z nim bawić. — Królik był olbrzymim, puchatym, białym zdobywcą nagród w konkursach na najpiękniejsze króliki. Mój brat go uwielbiał, czesał go, karmił i bawił się z nim dzień w dzień. Jednak o szkoleniu słyszałam po raz pierwszy.

— Czekaj chwilę — wtrąciłam się. — Czyżbyś... próbował nauczyć Królika aportować?

— Uhm. Ciągle próbuję, tylko że on nie chce. Użyłem nawet marchewki, ale ją zjadł.

— Yy... Travis?

— Tak?

— Jeszcze żaden królik w historii wszechświata nie zaaportował patyka. Więc lepiej się nie trudź.

— No wiesz, Królik jest strasznie mądry.

— Może i mądry jak na królika, ale to jeszcze nie dosyć.

— A ja uważam, że musi po prostu poćwiczyć.

— Tak. A potem zacznij uczyć świnię grać na fortepianie.

— Może Królik by prędzej załapał, gdybyś ty nam pomogła.

— Nie licz na to, Travis. Nie ma szans.

Ciągnęliśmy tę debatę prawie przez całą drogę nad rzekę — do chwili, gdy nagle zauważyliśmy, że coś ryje nosem w zbutwiałych liściach u stóp spróchniałego, pustego w środku drzewa. Okazało się, że to młody *Dasypus novemcinctus*, pancernik dziewięciopaskowy,

wielkości mniej więcej małego bochenka chleba. Choć zwierzęta te coraz częściej pojawiały się w Teksasie, nigdy nie widziałam żadnego z bliska. Jeżeli chodzi o anatomię, pancernika można opisać jako niezbyt udane połączenie mrówkojada (pysk), muła (uszy) i żółwia (pancerz). Osobiście uważałam, że w kwestii wyglądu stworzenie to niestety przegrało los na loterii, ale pamiętałam, jak dziadek mówił, że przykładanie ludzkiej miary piękna do zwierzęcia, które zdołało przetrwać miliony lat i radzi sobie znakomicie, jest podejściem zarówno nienaukowym, jak i niemądrym.

Travis przykucnął i szepnął:

— Co on robi?

— Chyba szuka sobie śniadania — wyjaśniłam. — Zdaniem dziadziusia pancerniki żywią się robakami, pędrakami i tym podobnymi stworzeniami.

Travis powiedział:

— Śliczny jest, nie uważasz?

— Nie.

Nie było jednak słów, które przekonałyby mojego brata. Na dodatek niebaczne stworzenie zrobiło coś, co z całą pewnością miało mu wkrótce zapewnić schronienie pod naszym dachem: podeszło do Trávisa i obwąchało jego skarpetki.

Aha. Trzeba się stąd ewakuować, zanim Travis zdąży...

— Weźmy go do domu.

Za późno!

— Travis, to jest dzikie zwierzę. Nie powinniśmy go ruszać.

— Chyba nazwę go Pan...kracy — oznajmił mój brat, nie zwracając na mnie uwagi. — Pankracy Pancernik. A jeżeli to ona? Może Nika? Nika Pancernik. Co o tym sądzisz?

A niech to, teraz naprawdę było już za późno. Dziadzius zawsze ostrzegał, by nie nadawać imion przedmiotom badań naukowych, ponieważ wówczas nie da się być obiektywnym, trudno też zmusić się do tego, by przeprowadzić na nich sekcję, dotrzeć ich, wypchać je, odesłać do rzeźni czy wypuścić na wolność — w zależności od tego, czego wymaga dany przypadek.

Travis kontynuował:

— To chłopiec czy dziewczynka, jak ci się wydaje?

— Nie wiem. — Wyciągnęłam z kieszeni fartuszka swój *Notes Naukowy* i zapisałam: *Pytanie — jak odróżnić Pankracego od Niki?*

Travis podniósł pancernika i przytulił go do piersi. Pankracy (tak na razie postanowiłam go nazywać) nie wykazywał żadnych oznak strachu i ruchliwym pyszczkiem badał kołnierzyk mojego rozanielonego brata. Westchnęłam z irytacją. Travis łagodnie przemawiał do nowego przyjaciela, a ja grzebałam patykiem w ściółce, by znaleźć zwierzęciu coś do jedzenia. Wykopałam ogromną dżdżownicę i ostrożnie podsunęłam ją Pankracemu, a ten wyrwał mi ją swoimi imponującymi pazurami i pożarł w czasie nie dłuższym niż dwie sekundy, rozbryzgując wokół fragmenty jej tkanek. Nic pięknego. Bynajmniej. Kto by przypuszczał, że pancerniki do tego stopnia nie potrafią zachować się przy stole? Ale co ja robię? Znowu przykładam ludzką miarę tam, gdzie nie trzeba.

Nawet Trávisa odrzuciło.

— Fuuj — jęknął z obrzydzeniem.

Ja prawie powiedziałam to samo, lecz w przeciwieństwie do brata zostałam już zahartowana w ogniu *Myśli Naukowej*. Naukowcy nie mówią takich rzeczy na głos (choć od czasu do czasu mogą je sobie p o m y ś l e ć).

Pankracy zlizął resztki dżdżownicy z koszuli Trávisa.

— Jest głodny i tyle — stwierdził Travis. — Rety, jak on brzydko pachnie.

Miał rację. Jakby brak wszelkich manier to było mało, Pankracy wydawał jeszcze wstrętny zapach piżma.

— Myślę, że to zły pomysł. Co powie mama? — odezwałam się.

— Mama nie musi wiedzieć.

— Aha. Ale z a w s z e wie. — Naprawdę zawsze wiedziała, choć jak to robiła, to dla całej naszej siódemki pozostawało nieodgadnioną tajemnicą.

— Mógłbym go trzymać w stodole — powiedział Travis. — Mama prawie nigdy tam nie chodzi.

Wiedziała już, że bitwa jest przegrana, ale tak naprawdę nie ja byłam w niej stroną. Zapakowaliśmy Pankracego do mojej torby. Przez całą drogę powrotną drapał ją od środka. Z rozgoryczeniem zauważyłam kilka głębokich rys na skórze, gdy w końcu wypuściliśmy go do starej klatki na króliki, stojącej tuż obok tej, w której mieszkał Królik, na samym końcu stodoły. Najpierw jednak zważyliśmy pancernika na wadze dla królików i drobiu (pięć funtów\*) i zmierzylśmy od czubka nosa po koniec tułowia (jedenaście cali\*\*, nie licząc ogona). Przez dobrą minutę dyskutowaliśmy, czy wliczać ogon, ale ostatecznie uznaliśmy, że długość bez ogona lepiej odda prawdziwy rozmiar zwierzęcia.

Pankracy nie sprawiał wrażenia, by nasze zabiegi mu przeszkadzały, ale nie okazywał też zadowolenia. Zbadał wszystkie zakątki swojego nowego domu, a potem zaczął drapać dno klatki, w ogóle nie zwracając na nas uwagi.

\* Funt — jednostka masy, około pół kilograma.

\*\* Cal — jednostka długości, około 2,5 centymetra.

Wtedy jeszcze tego nie wiedzieliśmy, lecz na tym miała się kończyć cała nasza znajomość: drapanie i ignorowanie, a potem znowu drapanie i jeszcze więcej ignorowania. Przyglądaliśmy się, jak Pankracy, ignorując nas, drapie klatkę, do chwili gdy z tylnej werandy dobiegł nas dźwięk dzwonu wzywającego na śniadanie. Rzuciliśmy się pędem do kuchni, gdzie przywitał nas cudowny aromat smażonego bekonu i świeżych cynamonowych bułeczek.

— Ręce — zakomenderowała od pieca nasza kucharka Viola.

Travis i ja na zmianę pompowaliśmy wodę i szorowaliśmy ręce nad zlewem. Kilka oślizgłych strzępków śniadania Pankracego na dobre przylgnęło do koszuli mojego brata. Zasygnalizowałam mu to dyskretnie i podałam wilgotną ściereczkę, ale tylko wszystko rozmazał, tak że wyglądało jeszcze gorzej.

Viola podniosła głowę i spytała:

— Co to za zapach?

Odpowiedziałam pospiesznie:

— Ależ smakowicie wyglądają te bułeczki.

— Jaki zapach? — spytał Travis.

— Ten, który czuję od ciebie, mój panie.

— Ee, to od jednego z moich królików. Wiesz, który to Królik? Ten duży, biały? No, to od niego tak pachnie. Po prostu trzeba go wykapać.

Zdumiałam się. Travis był kiepskim kłamcą, a tu proszę, jak mu świetnie szło. Ostatnio prócz badań przyrodniczych postawiłam sobie za cel poszerzenie słownictwa i teraz nasunęło mi się wyrażenie „łgać jak z nut”. Nie miałam okazji użyć go wcześniej, ale tu zdecydowanie pasowało. Travis łgał jak z nut.

— Hm — mruknęła Viola. — Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś kapał królika.



— Och, ten akurat jest strasznie brudny — włączyłam się. — Żałuj, że go nie widziałaś.

— Uhm — mruknęła znowu. — Z pewnością.

Ułożyła na półmisku górę chrupiącego bekonu, po czym wniosła go do jadalni przez podwójne wahadłowe drzwi. Poszliśmy z Travisem za nią i zajęliśmy swoje stałe miejsca przy stole, obok pozostałych braci: Harry’ego (najstarszego, mojego ulubieńca), Sama Houstona (najspokojniejszego), Lamara (nie do zniesienia), Sula Rossa (najspokojniejszego zaraz po Samie Houstonie) i Jima Bowiego (pięcioletka, najmłodszego i najgłośniejszego).

Tu należy wyjaśnić, że notowania Harry’ego jako mojego Ulubionego Brata spadły na łeb na szyję ze względu na jego zażyłość z niejaką Fern Spitty. Harry miał osiemnaście lat i choć w końcu przyjąłem do wiadomości gorzką prawdę, że kiedyś się ożeni, nie podobały mi się jego zaloty, bo z ich powodu poświęcał mi coraz mniej czasu. Fern była śliczna, słodka i w miarę sensowna (wcale się nie wzdrygała, gdy chodziłam po domu z nieokreślonym okazem miotającym się w słoiku) i chociaż ogólnie ją aprobowałam, wciąż doskwierała mi smutna myśl, że któregoś dnia rozbije naszą rodzinę.

Tata i dziadek weszli i usiedli do stołu. Kiwnęli nam głowami na powitanie i powiedzieli z powagą:

— Dzień dobry.

Dziadek powiedział „Dzień dobry” tylko do mnie, a ja się do niego uśmiechnęłam. Zrobiło mi się ciepło na sercu na myśl, że jestem jego ulubienicą.

Tata oznajmił:

— Mama cierpi dziś na przykrą migrenę, więc nie zje z nami śniadania.

Przyjęłam to z pewną ulgą, ponieważ mama zauważyłaby poplamioną robakiem koszulę z odległości trzydziestu kroków. A gdyby to ona, a nie Viola, wzięła się za przesłuchiwanie Tralisa, ryzyko, że chłopak się złamie i wszystko wygada, znacznie by wzrosło. Ja z kolei przyjąłem taktykę twardego zaprzeczania — niezależnie od okoliczności. Doszłam w tym do mistrzostwa — zaprzeczałam j a k z n u t — i to mimo bezspornych dowodów, więc mama często nawet nie zaczynała mnie przepytować. (Widzicie, opinia osoby niewiarygodnej ma swoje zalety, choć bynajmniej nie zachęcam do kłamstwa).

Skłoniliśmy głowy, gdy tata odmawiał modlitwę. Następnie San-Juanna zaczęła podawać półmiski. Z ulgą odpuściliśmy sobie prowadzenie miłych, lekkich rozmów, których mama od nas oczekiwała podczas posiłków, i jak wilki rzuciliśmy się na śniadanie. Przez kilkanaście minut słyhać było tylko dzwonienie noży i widelców, stłumione pochwały dotyczące jedzenia i okazjonalne prośby, by podać syrop\*.

\* Syrop klonowy — gęsty słodki syrop wytwarzany z soku klonowego. Jest mniej kaloryczny niż miód i można go długo przechowywać.

## Spis treści

---

- |             |                                |             |  |
|-------------|--------------------------------|-------------|--|
| Rozdział 1  | Pankracy lub Nika              | Rozdział 15 | Święto Dziękczynienia                        |
| Rozdział 2  | Ambaras z pancernikiem         | Rozdział 16 | Największy dzikus na świecie                 |
| Rozdział 3  | Barometr ma rację              | Rozdział 17 | Trudy życia Idabelle i innych stworzeń       |
| Rozdział 4  | Diabli nadali                  | Rozdział 18 | Flaki konika polnego                         |
| Rozdział 5  | <i>Rara avis</i>               | Rozdział 19 | Podróże po świecie wewnętrznym i zewnętrznym |
| Rozdział 6  | Zalane miasto                  | Rozdział 20 | Niewiarygodna suma                           |
| Rozdział 7  | Płazy i gady pod naszym dachem | Rozdział 21 | Tajemnice i powód do wstydu                  |
| Rozdział 8  | Urodziny pod znakiem zapytania | Rozdział 22 | Ile są warte nowe umiejętności               |
| Rozdział 9  | Tajemnicze zwierzę             | Rozdział 23 | Moja pierwsza operacja                       |
| Rozdział 10 | Rodzina znowu w komplecie      | Rozdział 24 | Psy szczęściarze i psy pechowcy              |
| Rozdział 11 | Ciężkie przeżycia Aggie        | Rozdział 25 | Własna rozdymka                              |
| Rozdział 12 | Historia Rabusia               |             |  |
| Rozdział 13 | Pan Pritzker w akcji           |             | Podziękowania                                |
| Rozdział 14 | Kłopoty z pieniędzmi           |             |  |

Tytuł oryginału: *The Curious World of Calpurnia Tate*  
© Copyright 2015 by Jacqueline Kelly. Published by agreement with  
Folio Literary Management, LLC and GRAAL Literary Agency.  
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2017  
© Copyright for the Polish translation by Katarzyna Roslan, 2017

wydanie I  
ISBN 978-83-8150-405-8

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Dominika Cieśla-Szymańska, Karolina Iwaszkiewicz  
korekta: Beata Wójcik

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

*Polska Izba Książki*

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.  
al. 3 Maja 2 m. 183  
00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).